

JANINA KOZAK

ur. 1924; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	życie codzienne, wspomnienie o mamie, babcia

Wspomnienie o mamie i babci

Moja mama pochodziła z Homla, z Rosji. A mój ojciec był powołany w Lubartowie, był na wojnie niemiecko-rosyjskiej, był kawalerzystą, tam był ranny, palec mu u nogi urwało, zapoznał moją matkę i wtedy po 18 roku, po rewolucji przywiózł ją do Polski. Matka bardzo z tego powodu cierpiała, bo się oderwała od rodziny, a w ogóle jedyny powód, dla którego przyjechała to było to, że każda matka czeka na tego syna aż wróci z wojny, i mówi pomyślałam sobie, że ojciec był jedynakiem i trzeba jechać. Niestety, jak przyjechali matka ojca już nie żyła. A tu moja mama nie mogła się przyzwyczaić. Mówi, że jak usłyszała, że po rusku rozmawiają gdzieś na ulicy, to za tymi ludźmi szła i słuchała. Jakoś tak nie mogła się zżyć po prostu. Uważała, że u nas ludzie są tacy bardzo egoistyczni, a u nich, mówi, jak komuś się nieszczęście jakieś stało, to zaraz przyszedł jeden, drugi człowiek, ktoś pomógł. Pierwsze dzieci u nas w domu się nie chowały, po moim najstarszym bracie było jeszcze czworo rodzeństwa w międzyczasie. Matka strasznie rozpaczała po tych dzieciach i pamiętam jak opowiadała, że dziecko leży zmarłe, ojciec był w pracy, mówi, pójdę do kościoła kapucynów. To była jakoś zima, siedzą te babki takie skulone, bo to tak przed wojną to tak było dużo tych takich babek, staruszek, nikt się nimi nie opiekował, a poutulane, pobabulone i tak parę groszy, żeby chociaż tam ktoś dał, i mówi, poproszę tą babkę, żeby przysłała do mnie, posiedziała, dam jej jeść, dam jej parę groszy, niech posiedzi ze mną. Ta babka odmówiła i mama przysłała taka zrozpaczona, mówi, że w takim nieszczęściu człowiek nie ma takiego jakiegoś współczucia. No i bardzo rozpaczała. Moja matka potem zachorowała na raka, zachorowała po prostu ze zmartwienia, dlatego, że taka jakaś rozpacz ją ogarnęła, a już najwięcej dobiło ją to właśnie, że ten Wacio wpadł w 39 roku, matka po takim okropnym ataku leżała, i właściwie już go więcej nie widziała, ani ja, ani nikt.

A moja córka miała taką zbieżność tu gdzieś w Lublinie, chodząc z mężem weszła do takiego sklepu, taki nieduży sklepik, i tam oglądała hafty, rzeźby czy coś takiego. I ten pan się odezwał, co ich interesuje, co by chcieli zobaczyć, a moja córka mówi tak:

„Pan to chyba nie jest Polak?”. A on mówi: „Nie, nie jestem Polak. Ja jestem z Homla”. A ona mówi tak: „Och! Proszę pana! Moja babcia mieszkała w Homlu, tam się urodziła”. A on mówi: „Tak, tylko oni teraz to nie nazywają Homel tylko Gomel, bo to teraz jest na Białorusi. To jest piękne miasto, tyle zieleni, proszę panią, piękne, piękne miasto”.

A moja babcia, to znaczy mojej matki matka, żyła 90 lat. Kontakt z nimi mieliśmy bardzo rzadki, korespondencja stamtąd rzadko przychodziła, ale kiedyś to pamiętam bardzo dobrze, jeszcze przed śmiercią właśnie babci przychodzi list i tam pisze siostra mamy, że: „Słuchaj, przyslijcie nam brewiarz tercjarski i różaniec, taki większy różaniec”. Myśmy to wysłali w paczce, ten różaniec i ten brewiarz, zresztą mam go po dziś dzień, i za jakiś czas mamy zwrot brewiarza i piszą: „Takich rzeczy do nas przysyłać nie można, zabrania się przysyłać takich rzeczy”. Czy ten różaniec doszedł? Myślę, że doszedł, bo kiedy odpisali, to tak podchwytliwie było napisane: „Słuchajcie, pierogi do nas doszły”. No, więc już tak pomyślałyśmy, że to chyba o ten różaniec chodziło.

Data i miejsce nagrania	2005-10-04, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Jarosław Grzyb
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"